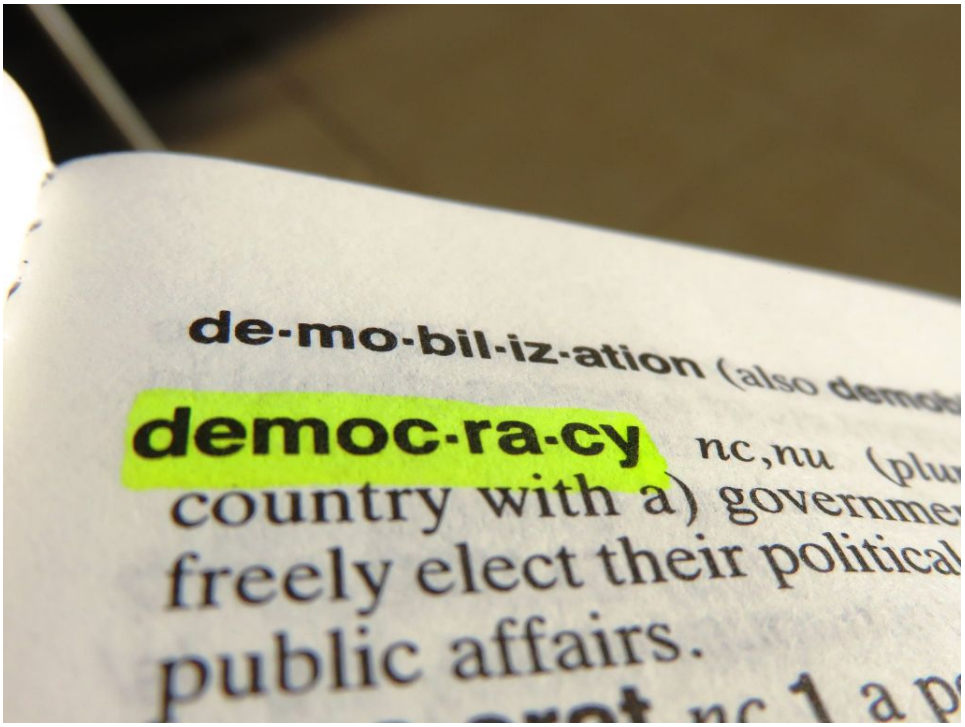
TOŻSAMOŚĆ · ANALIZA

DEMOKRACJA TO WOLA LUDU, A NIE RZĄDY „ELIT”. PERSPEKTYWA NOWEJ PRAWICY (CZ. II)

Paweł Bielawski · 17 maja 2024



Istotą demokracji nie jest zgodność z formalnymi procedurami prawnymi. Istotą demokracji jest realizacja woli ludu i jego przeznaczenia.

Wstęp

„Wielką zaletą demokracji jest to, że jest jedynym systemem, który umożliwia uczestnictwo wszystkich obywateli w sprawach publicznych. Wybory to jedynie sposób konsultacji i badania opinii – to nie jest istota demokracji. Istotą demokracji jest uczestnictwo. I to z tego powodu demokracja bezpośrednia, partycypująca i pozwalająca samym ludziom w największym możliwym stopniu zająć się tym, co ich dotyczy, zawsze będzie lepsza od demokracji parlamentarnej, czysto reprezentatywnej, w której obywatele wyobcowani są ze swojej suwerenności na korzyść swych reprezentantów”[1] – konstatuje Alain de Benoist.

Należy jednak od razu podkreślić, że aby demokracja była w stanie funkcjonować na podstawie własnych założeń, konieczne jest – jak podkreśla Benoist – istnienie wspólnoty relatywnie jednorodnej. Inaczej nie będzie możliwa identyczność rządzących i rządzonych. Nie wolno nam zapomnieć, czym demokracja jest w swej istocie. Otóż demokracja to wola ludu. Tylko tyle i aż tyle. Jeśli demokracja jest rzeczywiście „wolą ludu”, to należy zdefiniować czym ów „lud” jest. Na pewno nie jest on zwykłą sumą jed-

nostek żyjących obok siebie na jakimś losowym terytorium.

Cytując Alaina de Benoista: „W naszym rozumieniu lud jest czymś znacznie więcej niż tylko sumą jednostkowych cech wszystkich jego członków. Lud jest całością organiczną, posiadającą własną specyfikę. [...] Masa składa się po prostu z przemijającej wielości oderwanych i wykorzenionych jednostek. Lud to z kolei tygiel, dzięki któremu obywatele zyskują formę. Według tej «holistycznej» perspektywy demokracja jest głęboko narodowym powołaniem – przynajmniej gdy naród pełni funkcję politycznej formy ludu”[2].

> Warunkiem koniecznym funkcjonowania państwa demokratycznego jest więc wspólnota jednorodna, homogeniczna – to właśnie stanowi podstawę dla woli powszechnej. Nie należy mylić tego z liberalnym pojęciem rządów przez dyskusję. Między demokratyczną jednorodnością a indywidualistyczną świadomością liberalną zachodzi głęboka sprzeczność. I tutaj właśnie zasadza się fundamentalny problem dzisiejszego modelu demokracji liberalnej – dwie wzajemnie sprzeczne tendencje istniejące w jednym systemie.

Benoist zwraca uwagę na to, że w systemie demokratycznym prawomocność władzy nie powinna opierać się tylko na przesłankach formalnych (tzn. zgodności z prawem czy konstytucją), aktywności legislacyjnej funkcjonującego rządu czy nawet na władzy sądowniczej. Samo prawo bowiem winno mieć odpowiednią legitymizację, tzn. musi być zgodne z oczekiwaniami obywateli oraz musi być nakierowane przede wszystkim na dobro wspólne, a nie tylko ślepą zgodność z przepisami (które to same podlegają ocenie, krytyce i zmianom). Obrona demokracji to nie obrona zmiennych w czasie przepisów prawnych. Obrona demokracja to stanie na straży ducha dobra wspólnego, który to zawsze winien stanowić bezwzględny priorytet.

CZYTAJ TAKŻE: Demokracja to wola ludu, a nie rządy „elit”. Perspektywa nowej prawicy (cz. I)

Demokracja antyczna a liberalna

Rodzi się więc pytanie: skąd biorą się tak daleko idące różnice między oryginalną, ateńską demokracją a nowoczesną demokracją liberalną? W opinii francuskiego myśliciela jest tak dlatego, że dzisiejsza demokracja opiera się na zupełnie innych przesłankach filozoficznych.

Grecka demokracja zaistniała jako homogeniczna grupa obywateli połączonych wspólnym pokrewieństwem i to właśnie ono stanowiło osnowę równości politycznej. Innymi słowy: my, obywatele, nie jesteśmy równi dlatego, że tak określiła ustawa. Jesteśmy równi dlatego, że łączą nas więzy krwi. Jeszcze inaczej ujmując, pokrewieństwo i obywatelstwo były ze sobą integralnie połączone. Z kolei współczesna demokracja liberalna ukuta została przez myśl anglosaską, zdominowaną przez idee oświeceniowe i protestanckie:

Benoist tak o tym pisze: „Deklaracja niepodległości z 1776 uważa za «oczywistą prawdę» ideę, że «wszyscy ludzie zostali stworzeni równymi» i że «zostali obdarzeni przez Stwórcę pewnymi niezbywalnymi prawami». Równość polityczna nie bierze się już z obywatelstwa, ale z równości każdej pojedynczej duszy przed ich «Stwórcą». «Suwerenność ludu» staje się zwykłym pozorem”[3].

Co z powyższego wynika? Otóż zdaniem Francuza rezultatem tego jest sceptyczny, a nawet czasem wrogi, stosunek propagatorów demokracji liberalnej do kategorii „ludu" (niem. *Volk*, fr. *peuple*) czy też narodu[4]. Dzisiejszy, liberalny model demokracji nie tylko nie szanuje takich kategorii jak lud czy naród (które w założeniu mają być wspólnotami organicznymi), ale wręcz je dyskryminuje, jak dobitnie to pokazuje współczesna praktyka polityczna. Można nawet powiedzieć, że liberalna demokracja je demontuje. Za przykład niech posłuży określanie jako „rasistowskie" czy „ksenofobiczne" wszelkich przejawów dumy ze wspólnego pochodzenia.

Demokracja zasadzać się ma na równości, jednakże Benoist podkreśla, że samo to pojęcie można różnorako interpretować. Wprowadza on rozróżnienie na dwa typy równości: matematyczny i geometryczny. Pierwszy pojmowany jest numerycznie, ilościowo, drugi – opiera się na idei proporcji. Liberalna demokracja opierać się ma na tym pierwszym. Co to oznacza? Otóż to, że prawa polityczne brać się mają z równości esencjonalnej, której nie da się udowodnić empirycznie i – w związku z tym – przyjmowana jest ona na zasadzie wiary. Równość geometryczna z kolei opierać się ma na rzeczywistości. Oznacza to, że podstawą równości politycznej jest obywatelstwo i równość szans. Innymi słowy, nie mamy tutaj do czynienia z dogmatycznym egalitaryzmem. Równość tutaj nie jest pojmowana esencjonalnie, tylko funkcjonalnie. Nie chodzi o forsowne zrównywanie wszystkich i wszystkiego, tylko by dać „równe szanse do bycia nierównymi"[5].

Podsumowując, w antycznej demokracji równość była przede wszystkim pewną funkcją, była środkiem do celu, tj. wspólnoty organicznej. Co za tym idzie – dotyczyła ona jedynie obywateli, a nie wszystkich mieszkańców państwa-miasta. Oczywistym następstwem tego była konieczność pewnej dozy dyskryminacji tych, którzy nie byli zaliczani do obywateli. Jeżeli bowiem demokracja opiera się na homogeniczności wspólnoty politycznej, to konieczne jest, by była ona w stanie chronić samą siebie przed elementami, które tę wspólnotę mogą „zdekonstruować". Cytując Benoista: „Polityczna siła demokracji polega właśnie na zdolności do przezwyciężania i usuwania elementów obcości i nierówności zagrażających homogenicznemu charakterowi demokratycznego społeczeństwa"[6].

Demokracja czy liberalizm?

Benoist jest nastawiony krytycznie do liberalnej demokracji przede wszystkim dlatego, że jest zwolennikiem demokracji (sic!). Jakkolwiek paradoksalnie może to brzmieć, jest to całkiem logiczny pogląd, jeśli weźmie się pod uwagę oczywistą inspirację poglądami Carla Schmitta, który sam uznawał liberalizm za zaprzeczenie demokracji. Jeżeli bowiem uznamy ateńską demokrację za właściwy wzór ustroju demokratycznego, to jasne jest, że jej liberalna wersja mocno od tego wzoru odbiegła. Francuz utrzymuje, że celem demokracji liberalnej jest nie tyle zapewnienie suwerenności ludu, ile absolutyzacja wykorzenionej jednostki, czego efektem jest dezintegracja więzi społecznych, a na dalszym etapie – zniszczenie wspólnoty.

Istotnym problemem liberalnej demokracji są, zdaniem Francuza, jej tendencje technokratyczne, gdyż sama idea technokracji jest antydemokratyczna. Zupełnie czym innym są bowiem specjalistyczne kompetencje eksperckie (np. w dziedzinie ekonomii), a zupełnie czym innym są kompetencje do podejmowania trudnych decyzji czy implementacji danych rozwiązań, które to często powodują tarcia między różnymi warstwami społecznymi. Benoist podkreśla, że nie należy mylić kompetencji z wiedzą. Jak sam stwierdza: „Polityk to nie «naukowiec», tylko «podejmujący decyzje»[7]. Polityk nie ma być ekspertem, tyl-

ko powinien mieć zdolność do podejmowania decyzji na podstawie środka, jakim jest analiza ekspercka".

Kolejnym problemem jest kwestia multikulturalizmu, który – w opinii Benoista – sam w sobie jest zagrożeniem dla demokracji dlatego, że powoduje wyłom między demokracją a konkretnym ludem-wspólnotą. Pluralizm wartości jest nieuchronnym skutkiem masowej imigracji. Podczas gdy pluralizm opinii jest pożądany (gdyż umożliwia dyskusję), to pluralizm wartości prowadzi do dezintegracji wspólnoty politycznej. Innymi słowy – jest on początkiem końca demokracji. Benoist stwierdza: „Pluralizm [wartości] prowadzić może do zaniknięcia pojęcia «ludu», który jest podstawą demokracji [...]. «Pluralizm» może być użyty jako pozornie słuszny argument, by uzasadnić tworzenie «wielokulturowego» społeczeństwa, które to stanowi poważne zagrożenie dla narodowej i ludowej tożsamości, tym samym odzierając pojęcie ludu z jego istotnego znaczenia"[8].

CZYTAJ TAKŻE: Epoka postliberalna, cz. I

Zakończenie

Podkreślić należy z całą mocą, że właściwe funkcjonowanie demokracji możliwe jest wtedy i tylko wtedy, gdy wspólnota demokratyczna jest relatywnie jednorodna. Demokracja, jako ustrój, nie została stworzona z myślą o społeczeństwie wielokulturowym. W takim społeczeństwie nie ma bowiem szans na jakikolwiek konsensus aksjologiczny. A jest on konieczny, by społeczeństwo stanowiło wspólnotę i by demokracja było modelem właściwie funkcjonującym.

> Obrona demokracji to nie obrona zmiennych w czasie przepisów prawnych i ustaw. Obrona demokracji to stanie na straży dobra wspólnego, które to zawsze winno stanowić bezwzględny priorytet. A jeżeli przepisy prawne stoją w sprzeczności z dobrem wspólnym, to należy je zmienić. To prawo winno być dopasowane do dobra wspólnego, a nie na odwrót[9]. Ustawy są dla Ojczyzny, a nie Ojczyzna dla ustaw. Demokracja jest dla ludu, a nie lud dla demokracji.

Oczywiście zdaję sobie sprawę, że implikacje powyższych rozważań prowadzić mogą do kontrowersyjnych wniosków. Jednoznaczne opowiedzenie się za homogeniczną wspólnotą idzie dokładnie w poprzek promowanego modelu polityki wielokulturowej i spotkać się może z zarzutami o „ksenofobię". Co ciekawe, dokładnie w tej kwestii wypowiadał się swego czasu prof. Bogusław Wolniewicz. W *Ksenofobii i wspólnocie* pisał[10], że pewna doza ksenofobii jest warunkiem koniecznym dla egzystencji wspólnoty. Należy jednak podkreślić, że nie chodzi po prostu o sam fakt fizycznego bytowania imigrantów na danym terytorium, a na wnoszonych przez nich „treściach duchowych", gdyż duża liczba ludzi kompletnie odmiennych powoduje zanik swoistości i odrębności danej wspólnoty.

Według mnie wszystko – w ostatecznym rozrachunku – sprowadza się zasadniczo do priorytetów. Jeżeli uznamy demokrację za priorytet, to konieczne jest podjęcie działań, które chronić będą integralność wspólnoty. Jeżeli jednak uznamy zasady liberalizmu za priorytetowe, to w takim wypadku będziemy musieli odstawić demokrację.

Podsumowując: nie można jednocześnie mieć ciastka i zjeść ciastko. Albo demokracja, albo liberalizm.

Wybierajmy mądrze.

---

[1] A. de Benoist, *Imperium,* „Trygław" 2015, nr 16, s. 6.

[2] Tenże, *Problem of democracy*, Londyn 2011, s. 43.

[3] Tamże, s. 44.

[4] Tamże.

[5] Tamże, s. 47.

[6] C. Schmitt, *Duchowa i historyczna sytuacja dzisiejszego parlamentaryzmu* [w:] Teologia polityczna i inne pisma, przeł. M.A. Cichocki, Warszawa 2012 , s. 150 –151.

[7] A. de Benoist, *Problem of democracy...*, s. 38.

[8] Tamże, s. 66.

[9] Czego członkowie pewnego komitetu mieniącego się obrońcami demokracji zdają się zupełnie nie rozumieć.

[10] „Doznawanie wobec kogokolwiek uczuć ksenofobicznych poczytywane jest dziś przez wielu za niemal pewną oznakę tego, że ten, kto je żywi, musi to być człowiek zły, a już co najmniej ciemny i prymitywny. Tymczasem z naszego punktu widzenia – i biorąc pod uwagę, że ksenofobia miewa różne stopnie – pewien jej poziom wydaje się konieczny dla egzystencji wspólnoty. Przypomina się tu zjawisko bariery immunologicznej u organizmów żywych: pewnego mechanizmu nietolerancji i odrzucenia wobec ciał obcych, które do tego organizmu wnikają. Zanik tego mechanizmu – czyli w naszej analogii zanik odczuwanej różnicy między tym, co «swoje», a tym, co «obce» – stanowi dla organizmu śmiertelne zagrożenie. A dla wspólnoty oznacza jej zanik – rozpłynięcie się w antropologicznym tle. [...] nadmierne zbliżenie, czy też «promieniowanie» obcości, może polegać nie tylko – a chyba nawet nie głównie – na fizycznej obecności «obcych» w siedlisku wspólnoty; lecz również – i może nawet przede wszystkim – na wnoszonych przez nich do niej treściach duchowych, które jako sobie obce i potencjalnie destrukcyjne wspólnota ta odczuwa. Piętnowanie przez dzisiejszych „postmodernistycznych» liberałów wszelkich wspólnotowych reakcji obronnych jako «ksenofobii» – a zaraz potem, i niemalże jednym tchem, jako «rasizmu» i «faszyzmu» – jest z naszego punktu widzenia równie demagogiczne jak naiwne. Wspólnota ma właściwy sobie przedział tolerancji na «inność» czy «obcość» – zmieniający się historycznie, ale nie dający się zmieniać dowolnie – na którego przekroczenie musi reagować negatywnie, nieraz bardzo gwałtownie – jak człowiek na ukłucie. Reakcja ta nie jest «agresją», lecz obroną: daje się odpór obcym, gdy ich odmienność zaczyna zagrażać naszej swoistości i odrębności jako wspólnoty". Z. Musiał, B. Wolniewicz, *Ksenofobia a wspólnota*, Komorów 2010, s. 43–45.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/demokracja-to-wola-ludu-a-nie-rzady-elit-perspektywa-nowej-prawicy-cz-ii/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć